

TOMASZ PIETRZYKOWSKI¹

Prawo ochrony zwierząt – między praktyką a teorią nowej gałęzi prawa. Artykuł recenzyjny dotyczący książki *Prawa zwierząt. Praktyczny przewodnik*

Złożony do redakcji: 29.12.2019. Zaakceptowany do druku: 15.01.2020

Autor: **Karolina Kuszlewicz**
Wydawnictwo: **Wolters Kluwer**
Miejsce wydania: **Warszawa**
Rok wydania: **2019**
Liczba stron: **237**

Streszczenie

Podstawy teoretyczne prawnej ochrony zwierząt znajdują się *in statu nascendi*. Brak ugruntowanego opracowania dogmatycznego tej problematyki sprawia, że także prace zorientowane na systematyczną prezentację jej aspektów praktycznych stanowić muszą zarazem pewien wkład w dyskusję nad teoretycznymi i dogmatycznymi przesłankami rozumowań służących rozwiązaniom praktycznoprawnym. Czyni to książkę Karoliny Kuszlewicz, *Prawa zwierząt. Przewodnik praktyczny* szczególnie wartościową. Porusza ona w sposób interesujący i kompetentny wiele problemów inspirujących do dalszej dyskusji, a w niektórych przypadkach polemiki. Jednocześnie ilustruje, w jaki sposób dialog pomiędzy teoretycznymi koncepcjami i wyzwaniem praktyki prawniczej współtworzy prawo ochrony zwierząt jako rodzącą się gałąź systemu prawnego wraz z odpowiadającą jej dziedziną badań prawoznawczych.

Słowa kluczowe: prawo, zwierzęta, ochrona, teoria, praktyka, dogmatyka

¹ Dr hab. prof. UŚ Tomasz Pietrzykowski – Uniwersytet Śląski w Katowicach, Polska; e-mail: tomasz.pietrzykowski@us.edu.pl; ORCID: 0000-0003-0428-7021. Niniejszy artykuł powstał w ramach projektu badawczego finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki (2017/27/B/HS5/00085).

TOMASZ PIETRZYKOWSKI

Legal Protection of Animals – Between Theory and Practice of an Emerging Branch of the Law: Book Review Article

Submitted: 29.12.2019. Accepted: 15.01.2020

Author: **Karolina Kuszlewicz**
Publishing House: **Wolters Kluwer**
Place: **Warszawa**
Year: **2019**
pp: **237**

Abstract

Theoretical foundations of the animal protection law remain *in statu nascendi*. The lack of an established dogmatic systematization of this domain makes studies focused primarily on a comprehensive discussion of its practical aspects, also contributing to the development of theoretical and dogmatic bases of reasoning aiming to solve the practical issues of animal law. For this reason, the *Animal Rights. Practical Guide* by Karolina Kuszlewicz is a particularly valuable book. The author addresses various problems of the legal protection of animals in a competent and interesting manner. Many of her interventions inspire further inquiries or critical comments. At the same time, the book illustrates how the dialogue between theoretical concepts and challenges of legal practice can co-create animal law as an emerging branch of the legal system together with an accompanying realm of jurisprudential research.

Keywords: law, animals, protection, theory, practice, dogmatics

Prawna ochrona zwierząt już od dawna wydostaje się z getta prawniczej egzotyki, przyciągając uwagę coraz większej liczby cywilistów, karnistów czy administratywistów. Mimo tego dyskusja nad jej teoretycznymi i dogmatycznymi podstawami pozostaje wciąż w polskim prawoznawstwie domeną raczej zainteresowanych tą tematyką specjalistów prawa cywilnego czy karnego, niż samoistnego obszaru zainteresowań i specjalizacji badawczej, które mogły by dać podstawę do wyraźniejszej emancypacji prawa ochrony zwierząt jako odrębnego obszaru regulacji i badań naukowych. Z tym większym zainteresowaniem witać należy kolejne, wciąż dość nieliczne prace nieskoncentrowane na problematyce zwierzęcia w ramach określonej gałęzi prawa, lecz skierowanych w stronę bardziej systematycznego i kompleksowego powiązania teoretycznych podstaw prawnej ochrony zwierząt z praktyką interpretacji i stosowania obowiązujących w tej mierze przepisów.

Bardzo udaną próbę tego rodzaju podjęła Karolina Kuszlewicz, a napisana przez nią książka ma charakter dość unikatowy. Nie ma bowiem charakteru ani studium teoretycznego, ani komentarza, ani poradnika dla praktyków – łącząc w istocie elementy każdego z tych typów opracowań prawniczych. Już z tego względu – niejako konstrukcyjnego – wydaje się interesująca nie tylko dla prawników zajmujących się teorią i praktyką humanitarnej ochrony zwierząt, lecz i tych, których interesują po prostu ogólne kierunki rozwoju prawoznawstwa i piśmiennictwa prawniczego. Autorka ma przy tym – mimo młodego wieku – doskonale przygotowanie do zajmowania właśnie takiej perspektywy opisu prawa ochrony zwierząt. Jest bowiem jednym z najlepszych i najbardziej doświadczonych adwokatów specjalizujących się w tym obszarze praktyki prawniczej, a w kilku prowadzonych przez siebie sprawach doprowadziła do orzeczeń mających duże znaczenie dla ukształtowania się poglądów istotnych dla rozumienia i rozwoju kluczowych instytucji ustawy o ochronie zwierząt². Warto nadmienić, że jej osiągnięcia zostały uhonorowane w 2017 r. prestiżową nagrodą prawniczą „Rising Star” – która została wówczas po raz pierwszy przyznana w uznaniu osiągnięć spoza ściśle komercyjnej praktyki transakcyjnej³.

Prawa zwierząt. Praktyczny przewodnik ma na celu wyjaśnienie podstawowych instytucji prawnych związanych z ochroną zwierząt, bezpośrednio istotnych dla osób zajmujących się stosowaniem i egzekwowaniem ustawy. Ich prezentacja

² Mam na myśli przede wszystkim wyrok SN z 14.12.2016, II KK 281/16.

³ <https://risingstars.wolterskluwer.pl/edycje/69-6/849-karolina-kuszlewicz>

dokonywana jest jednak nie tylko w oparciu o dorobek teorii i dogmatyki prawniczej, ile – jak raczej należałoby powiedzieć – w aktywnym z nimi dialogu. W tym sensie jej praca stanowi doskonałą – jedną z lepszych, jakie znam – ilustrację obustronnego znaczenia i wpływu, jakie mają na siebie nawzajem teoretyczne podstawy prawoznawstwa oraz konkretne problemy praktyki znajdujące się niejako na przeciwnym końcu szerokiego spektrum aktywności prawniczej.

Być może, znacznie wyraźniej zależność tę widać właśnie w stosunkowo nowych obszarach regulacji prawnej, w których teoretyczno-dogmatyczne podstawy pozostają wciąż *in statu nascendi*, a najbardziej kluczowe problemy praktyki muszą być rozstrzygane po raz pierwszy i niejako *ab ovo*. Zmusza to praktyków, aby w miejsce odruchowego sięgania do utrwalonych linii orzeczniczych, kolekcji dobrze znanych *landmark cases* czy ugruntowanych pojęć i koncepcji teoretycznych, nauczanych już na studiach, uciekali się raczej do samodzielnych poszukiwań podstaw, na jakich oprzeć mogą formułowane przez siebie poglądy i argumentacje. Jednocześnie poszukiwania teoretycznych podstaw dla rozwiązań *stricte* praktycznych problemów interpretacji i stosowania prawa w istotny sposób współkształtują wciąż płynną i niedookreśloną aparaturę pojęciową, postrzeganie relacji zachodzących pomiędzy poszczególnymi instytucjami i przepisami czy sposób, w jaki materiał prawny porządkowany jest poprzez ogólne zasady, wartości czy koncepcje teoretyczne czyniące z niego spójną całość.

Praca Karoliny Kuszlewicz stanowi plon takiej właśnie sytuacji – w której poszukiwanie rozwiązań problemów, na jakie autorka napotyka w swojej praktyce prawniczej, wymaga nie tyle wykorzystania istniejącej, „gotowej” wiedzy teoretyczno- i dogmatycznoprawnej, ile jej wytwarzania w zakresie nieodzownym do formułowania odpowiednich tez praktycznych. Autorka znakomicie sprostала temu zadaniu, pokazując w jak ścisłym związku pozostawać musi praktyka stosowania prawa z fundamentalnymi rozstrzygnięciami i koncepcjami teoretycznymi danej gałęzi prawa.

Choć purystów konceptualnych razić będzie zapewne użycie w tytule pracy terminu „prawa zwierząt” – a nie znacznie bezpieczniejszej „prawnej ochrony zwierząt” – autorka już na pierwszych stronach szczegółowo wyjaśnia przyświecające jej motywy. Co istotne, łączy przekonanie o konieczności przekształcenia się prawnej ochrony dobrostanu zwierząt w ochronę praw zwierząt (co wszakże wymaga klarownego dopuszczenia ich prawnej podmiotowości), z dostrzeżeniem, że także obecny kształt prawodawstwa ochrony zwierząt przyczynia się do poprawy ich realnej sytuacji (s. 20). Jest to o tyle cenne, że na płaszczyźnie teoretycznej i etycznej dominują zazwyczaj dwa przeciwstawne stanowiska. Jedno z nich głosi, że prawodawstwo nieoparte o koncepcję podmiotowości zwierząt i ochrony ich praw jest w istocie bezcelowe, o ile nie wprost szkodliwe dla pożądanego etycznie,

radykalnego zakończenia ich eksploatacji przez człowieka (najbardziej znanym rzecznikiem takiego poglądu jest amerykański teoretyk prawa G. Francione⁴). Drugie natomiast koncepcję podmiotowości i praw zwierząt zasadniczo odrzuca, stojąc na stanowisku, że jedynym wartościowym i możliwym do pomyślenia prawodawstwem ochrony zwierząt jest ochrona ich dobrostanu poprzez nakładania jednostronnych obowiązków na ludzi (wśród bardzo licznych prawników opowiadających się za takim stanowiskiem wymienić można wybitnego teoretyka prawa i sędziego – R. Posnera, zaś w polskim prawoznawstwie – E. Łętowską⁵).

Autorka zajmuje natomiast stanowisko bardzo mi bliskie, które w tych dwóch podejściach dostrzega nie tyle filozoficznoprawną alternatywę, ile raczej fazy rozwoju prawodawstwa ochrony zwierząt. Redefinicja pojęciowa ochrony zwierząt w kierunku nadania zwierzętom podmiotowości (zwłaszcza nowego – nieosobowego – typu) powinna oznaczać zasadnicze wzmocnienie ich ochrony. Jej rzeczywisty poziom osiągalny w takich dwóch reżymach prawnych może jednak w dużej mierze krzyżować się – pewne rozwiązania powstałe na gruncie prawodawstwa chroniącego dobrostan zwierząt mogą w istocie zapewniać wyższy (a przynajmniej nie niższy) standard traktowania zwierząt, niż niektóre rozwiązania możliwe do pogodzenia z podmiotowością i ochroną praw podmiotowych zwierząt. Choć więc koncepcja upodmiotowienia zwierząt (w miejsce już w zasadzie niekontrowersyjnej ich dereifikacji) stwarzać ma szansę na ogólne podwyższenie tych standardów, wiele z nich jestw pełni osiągalnych także na gruncie obecnie akceptowanej w prawie pozytywnym aparatury pojęciowej – w której zwierzętom nie są przypisywane uprawnienia, natomiast na inne podmioty prawa nakładane są obowiązki mające służyć ochronie dobrostanu zwierząt⁶.

W poszczególnych rozdziałach pracy Kuszlewicz omawia bardzo różne problemy związane zarówno z ogólnymi kwestiami podstaw prawnych ochrony zwierząt, jak i konkretnymi, najistotniejszymi z punktu widzenia praktyki prawniczej instytucjami prawnymi – takimi jak własność zwierząt, odpowiedzialność karna za zabicie zwierzęcia oraz za znęcanie się nad nim, czasowe odebranie zwierzęcia itd. Rozważania autorki są niezwykle kompetentne, osadzone w realiach jej bogatego doświadczenia praktycznoprawnego oraz prezentowane z godną pozazdroszczenia klarownością i przejrzystością. W bardzo niewielu miejscach formułowane

⁴ G. Francione, *Animals as Persons. Essays on the Abolition of Animal Exploitation*, New York 2008.

⁵ R. Posner, *Animal Rights – Legal, Philosophical and Pragmatic Perspectives*, [w:] C. Sunstein, M. Nussbaum (red.), *Animal Rights. Current Debates and New Directions*, Oxford–New York 2004, s. 51–74; E. Łętowska, K. Pawłowski, *O prawie i mitach*, Warszawa 2013, s. 39 n.

⁶ Szerzej na temat prawnych aspektów podmiotowości zwierząt zob. T. Pietrzykowski, *Ludzkie, niezbyt ludzkie. Esej o podmiotowości prawnej i wyzwaniach XXI wieku*, Katowice 2016.

przez nią poglądy budzą moje wątpliwości lub skłaniają do polemiki. Znacznie częściej, co skądinąd nietrudne do przewidzenia, skłaniają do refleksji i dalszego sproblematyzowania niektórych podnoszonych przez nią kwestii. W dalszych uwagach skupię się właśnie na kilku tego rodzaju wątkach, mających – jak sądzę – szczególną doniosłość dla rozwoju teoretycznych i dogmatycznych podstaw prawa ochrony zwierząt.

Interesujące jest odniesienie przez autorkę definicji prawa ochrony zwierząt do immanentnego konfliktu wartości pomiędzy ochroną dobrostanu zwierząt (jako samoistną wartością prawną), a realizacją wartości usprawiedliwiających ich wykorzystywanie przez człowieka do swoich celów. Wprawdzie mało realistyczne wydają się nadzieje autorki na ukształtowanie się „algorytmu” ważenia tych wartości i rozstrzygnięcia zachodzących między nimi sprzeczności (s. 69), jednakże samo osadzenie regulacji prawnych w tej perspektywie aksjologicznej jest przekonujące i istotne. Wzmacnia obecną w teorii prawa tezę, że wszelkie rozstrzygnięcia prawne są w istocie wypadkową kolidujących ze sobą wartości – jawnie lub milcząco ważonych bądź przez samego prawodawcę na etapie tworzenia przepisów, bądź przez interpretatorów i podmioty stosujące prawo w ramach pozostawianych im „luzów” decyzyjnych (a często w pewnej mierze kolejno na obydwu tych etapach procesu „ureczywistniania się” prawa). Stąd wyeksponowanie momentu aksjologicznego konfliktu w tle każdej decyzji tworzenia i stosowania przepisów o ochronie zwierząt wydaje się właściwym ukierunkowaniem sposobu rozumienia problemów, przed jakimi staje praktyka i nauka prawa (zarówno problemów *de lege lata*, jak i *de lege ferenda*).

Za bardzo trafne uważam spostrzeżenie sformułowane przez autorkę w odniesieniu do klauzuli dereifikacyjnej zawartej w art. 1 ustawy o ochronie zwierząt (u.o.z.). Otóż Kuszlewicz zauważa, że art. 1 ust. 2 u.o.z. nakazujący do zwierząt stosować „odpowiednio” przepisy dotyczące rzeczy stanowi w istocie „swoisty mechanizm blokujący rzeczywiste i całkowite odrzeczowanie zwierząt” (s. 61). Choć trudno się z tą konstatacją nie zgodzić, dodałbym, że jest to nie tyle nieuchronna konsekwencja rozwiązania prawnego przyjętego w art. 1 ust. 2 u.o.z., ile raczej możliwość pozostawiona w nim przez prawodawcę praktyce prawniczej. Ta zaś podążyła skwapliwie w stronę utartych, dobrze znanych „kolein” myślenia. Znakomicie ilustruje to cytowaną przez autorkę (w innym kontekście) opinię D. Gzyry, że „świat przychylny zwierzętom będziemy pomimo starych idei, a nie dzięki nim” (s. 21).

Ograniczeniem tego rodzaju „blokującej” roli art. 1 ust. 2 u.o.z. mogłaby być wprost wyrażona (bądź w samej ustawie, bądź przynajmniej w formie doktrynalno-sądowej *communis opinio doctorum*) dyrektywa interpretacyjna nakazująca, aby przepisy dotyczące rzeczy stosowane były do zwierząt jedynie w sposób uwzględniający obowiązek ich humanitarnego traktowania. Pozornie wydawać może się

oczywiste, że „odpowiedniość”, o której mowa w tym odesłaniu, może i powinna być rozumiana w taki właśnie sposób. Jednakże w praktyce jest ona często sprowadzana do stosowania przepisów o rzeczach do zwierząt wprost, z wyjątkiem jedynie sytuacji, w których istnieje przepis szczególnie odmiennie regulujący w określonych okolicznościach sytuację prawną zwierzęcia.

Choć więc praktyka rozumienia i stosowania odesłania zawartego w art. 1 ust. 2 u.o.z. mogłaby (i powinna) pójść w zupełnie innym kierunku, konstatacje autorki są w pełni adekwatne do realnego sposobu funkcjonowania tego przepisu. Najistotniejszą i najbardziej spektakularną konsekwencją tego stanu rzeczy jest przetrwanie traktowania zwierząt jako przedmiotu własności. Sprzyja temu nie tylko wspomniany sposób rozumienia „odpowiedniości” stosowania do zwierząt przepisów dotyczących rzeczy, ale także terminologia samej ustawy o ochronie zwierząt, posługująca się w wielu miejscach pojęciem „właściciela” zwierzęcia.

Choć autorka, za kilkoma prominentnymi przedstawicielami doktryny prawa cywilnego (w tym przede wszystkim M. Goettel⁷), opowiada się za wykluczeniem traktowania prawa do zwierzęcia jako własności w rozumieniu art. 140 k.c., opisywana przez nią praktyka wskazuje, jak głęboko praktyczne rozstrzygnięcia interpretacyjne pozostają uwikłane w traktowanie treści takiego prawa (czy stosunku prawnego) jako jedynie nieznacznie zmodyfikowanej własności, podlegającej co do zasady tym samym regulacjom i zasadom wykonywania, jak w przypadku własności rzeczy.

Przykładem tego są rozważania dotyczące utraty prawa do zwierzęcia przez dotychczasowego „właściciela” na rzecz znalazcy, a także utraty tego prawa w wyniku porzucenia (s. 69). Autorka opowiada się za mocniejszym „uodpowiednieniem” przepisów dotyczących utraty i nabycia własności rzeczy z uwagi na ich zasadniczą nieprzystawalność do sytuacji znalezienia lub porzucenia zwierzęcia. W przypadku znalezienia zwierzęcia wynikające z art. 181 k.c. terminy przejścia własności na znalazcę (mogące wynieść nawet do 2 lat) powinny być, jej zdaniem, radykalnie skrócone – tak aby zminimalizować okres niepewności prawnej nowego „właściciela”. W odniesieniu do porzucenia zwierzęcia Kuszlewicz wskazuje na rozbieżne interpretacje obecne w piśmiennictwie. Zgodnie z jedną z nich utrata własności zwierzęcia w przypadku porzucenia nie może w ogóle nastąpić (z uwagi na sprzeczność z ustawą czynu polegającego na porzuceniu zwierzęcia), zgodnie z drugą właściciel traci swoje prawo do zwierzęcia już z chwilą jego porzucenia.

⁷ M. Goettel, *Sytuacja zwierzęcia w prawie cywilnym*, Warszawa 2013; por. także W. Jedlecka, *Z problematyki własności zwierząt*, [w:] U. Kalina-Prasznic, *Własność w prawie i gospodarce*, Wrocław 2017, s. 145–159.

Uważam, że problemy te, jak i rozważane przez autorkę rozwiązania stanowią znakomitą ilustrację zasadniczej niewystarczalności dotychczasowej regulacji treści stosunku prawnego łączącego opiekuna z posiadaniem przez niego zwierzęciem (celowo unikam słowa „własność” i „właściciel”). Powinien to być bowiem – już w oparciu o „odpowiedniość” wynikającą z art. 1 ust. 2 u.o.z. – stosunek prawny o treści zasadniczo różnej od własności, niebędący nawet jakimś zmodyfikowanym jej wariantem. Powinien on zawierać, co oczywiste, pewne elementy podobne do własności (jak prawo do posiadania zwierzęcia oraz pobierania z niego pożytków w określonych prawem granicach). Nie mniej istotne powinny być jednak w jego treści elementy obowiązku sprawowania pieczy nad zwierzęciem, upodabniające ten stosunek prawny raczej do znanej z przepisów k.r.o. władzy rodzicielskiej, niż własności rzeczy)⁸.

Konsekwentnie, przeniesienie takiego prawa nie powinno być traktowane jako rodzaj sprzedaży lub darowizny, lecz raczej odrębny rodzaj czynności prawnej, jaką jest odpłatne lub nieodpłatne nabycie uprawnień lub obowiązków związanych z pieczą nad zwierzęciem. W kontekście praktycznych problemów z porzuceniem lub znalezieniem zwierzęcia należałoby dopuścić także możliwość nabycia uprawnień i obowiązków związanych z tego rodzaju pieczą bez jednoczesnej utraty tych obowiązków ze strony osoby, na której ciążyły one dotychczas. Nie ma bowiem uzasadnienia, aby porzucenie zwierzęcia wiązało się z automatycznym, prawnie skutecznym wygaśnięciem np. obowiązku ponoszenia kosztów jego utrzymania lub odpowiedzialności za wyrządzone przez nie szkody. Podobnie zagubienie się i znalezienie zwierzęcia powinno w różnych sytuacjach wiązać się z odmiennymi konsekwencjami prawnymi po stronie wcześniejszego i nowego opiekuna, zależnymi raczej od dobra zwierzęcia, niż woli znalazcy i wcześniejszego opiekuna zagubionego zwierzęcia. Z tych względów wydaje się wątpliwe, aby wystarczająca do satysfakcjonującego rozwiązywania tych złożonych problemów prawnych mo-

⁸ Choć przeciw takiemu stanowisku wysunięty mógłby zostać argument *numerus clausus* praw rzeczowych, nie byłby on – moim zdaniem – przekonujący. Po pierwsze, taki nowy rodzaj prawa do zwierzęcia (czy też – ściślej mówiąc – prawa do sprawowania nad nim pieczy i pobierania z tego tytułu – w określonych granicach – pożytków) znajduje podstawę w przepisach ustawy. *Numerus clausus* nie jest zaś – co oczywiste – skierowanym do ustawodawcy zakazem kreowania nowych rodzajów praw rzeczowych, a jedynie zakazem ich samodzielnego konstruowania przez strony. Po drugie, jest to nie tyle „prawo rzeczowe”, ile właśnie uprawnienie do opieki nad istotą niebędącą – w świetle prawa – rzeczą, a tym samym nie byłoby ono nowym rodzajem prawa do rzeczy, lecz odrębną kategorią prawa o charakterze bezwzględny (skutecznego *erga omnes*) niedotyczącym jednak rzeczy. Po trzecie wreszcie, to właśnie traktowanie prawa do zwierzęcia jako „zmodyfikowanego” prawa własności jest w istocie poszerzeniem katalogu praw rzeczowych, w tym przypadku bowiem jest to jakiś odrębny rodzaj własności – a więc prawa mającego tę samą nazwę (i istotę?) lecz różną do klasycznej własności treść. Por. także D. Favre, *Living Property: A New Status for Animals Within the Legal System*, „Marquette Law Review” 2010, 93, s. 1021–1071.

głaby być prosta adaptacja przepisów k.c. dotyczących utraty i nabywania własności rzeczy.

Jak wskazuje ponad 20-letnia historia ustawy o ochronie zwierząt i wprowadzonej w jej art. 1 dereifikacji, *stricte* doktrynalne skonstruowanie i skuteczne wprowadzenie do praktyki tego rodzaju nowego typu stosunku prawnego, bez wyraźnych i jednoznacznych podstaw prawnych, okazuje się w istocie niewykonalne. Opisywana przez autorkę rzeczywistość stosowania prawa dobitnie uzasadnia postulat, aby *de lege ferenda* w ustawie o ochronie zwierząt znalazła się regulacja przynajmniej zasadniczych elementów stosunku prawnego, jaki wyznaczać powinien uprawnienia i obowiązki osoby sprawującej opiekę nad zwierzęciem. Winna ona także wyraźnie przesądzać, że prawo takie nie jest własnością, a co najwyżej subsydiarnie i odpowiednio mogą być do niego stosowane przepisy dotyczące własności (choć nie tylko one).

Poszukując odpowiedzi na pytanie, jakie zwierzęta objęte zostały zakresem zastosowania ustawy o ich ochronie, autorka porusza dyskusyjną w literaturze, i szczególnie interesującą dla teoretyka prawa, kwestię relacji art. 1 u.o.z. („zwierzę, jako istota żyjąca, zdolna do odczuwania cierpienia, nie jest rzeczą”), do art. 2 ust. 1 u.o.z. przewidującego, że ustawa „reguluje postępowanie ze zwierzętami kręgowymi”. W ślad za M. Goettelem, Kuszlewicz staje na stanowisku, że zakresem dereifikacji wynikającej z art. 1 u.o.z. objęte są nie tylko zwierzęta kręgowy, lecz wszystkie. Przemawiać za tym mają dwa argumenty. Po pierwsze – systematyka ustawy, w której klauzula dereifikacyjna poprzedza określenie zakresu, w jakim reguluje ona „postępowanie ze zwierzętami”. Po drugie, ustawodawca w art. 2 u.o.z. posłużył się sformułowaniem „reguluje postępowanie” ze zwierzętami kręgowymi, a nie „ustawę stosuje się do” lub podobnego. Oznaczać ma to, zdaniem powołanych autorów, że intencją ustawodawcy była dereifikacja wszystkich zwierząt, a następnie wskazanie, że konkretne przepisy ustawy „regulujące postępowanie” ze zwierzętami zostały ustanowione jedynie w odniesieniu do zwierząt kręgowych.

Jestem przeciwnego zdania. Choć wskazanych wyżej argumentów nie można lekceważyć, uważam, że silniejsze racje przemawiają za poglądem ograniczającym zasięg dereifikacji przewidzianej w art. 1 u.o.z. do takiego samego zakresu, jakiego dotyczą pozostałe jej przepisy – to jest do zwierząt kręgowych. Uzasadniają takie stanowisko, moim zdaniem, względy określane w teorii prawa mianem założenia racjonalności prawodawcy. Do jego elementów należy między innymi założenie, że prawodawca opiera się na najlepszej dostępnej wiedzy naukowej⁹. Ta natomiast

⁹ Por. J. Wróblewski, *Wybrane zagadnienia metodologiczne dogmatyki prawa*, [w:] idem (red.), *Zagadnienia metodologiczne prawoznawstwa*, Wrocław–Warszawa 1982, s. 135 n.; L. Nowak, *Interpretacja prawnicza. Studium z metodologii prawoznawstwa*, Warszawa 1973.

przemawia w dalszym ciągu dość zdecydowanie za tezą, że zdolność do subiektywnego przeżywania bólu charakteryzuje, co do zasady, zwierzęta kręgowce, dysponujące wystarczająco rozwiniętym układem nerwowym¹⁰.

Zdolność ta, w świetle współczesnej wiedzy naukowej, z dużym prawdopodobieństwem cechuje jedynie pewne, stosunkowo nieliczne gatunki bezkręgowców, w szczególności może to dotyczyć skorupiaków i mięczaków (zwłaszcza głowonogów). Natomiast nie istnieją racjonalne przesłanki, aby zdolność do odczuwania cierpienia mogła być przypisywana przygniatającej większości zwierząt bezkręgowych (stanowiących z kolei przygniatającą większością królestwa zwierząt). Przyjęcie więc, że art. 1 u.o.z. odnosiłby się do wszystkich zwierząt oznaczałoby, że ustawodawca uznał wszystkie zwierzęta bezkręgowce (włącznie z np. organizmami jednokomórkowymi) za istoty „zdolne do odczuwania cierpienia”, co pozostawiałoby w jaskrawej sprzeczności z wiedzą naukową dostępną zarówno w 1997 r., jak i obecnie. Prowadziłoby także do niespójności z prawodawstwem dotyczącym ochrony zwierząt doświadczalnych, które opiera się na wprost wyartykułowanym założeniu, że w świetle najlepszej dostępnej wiedzy naukowej za istoty zdolne do odczuwania „bólu, cierpienia i dystresu” uznać można zwierzęta kręgowce, a dodatkowo także głowonogi¹¹.

Pogląd, zgodnie z którym ustawodawca w art. 1 u.o.z. dokonuje dereifikacji wszystkich zwierząt, a następnie decyduje się „regulować” konsekwencje takiej dereifikacji jedynie w odniesieniu do zwierząt kręgowych, wydaje się naruszać założenie racjonalności prawodawcy także pod innym względem – instrumentalnej racjonalności podejmowanych przez niego działań. Jaki sens miałyby bowiem dokonywanie dereifikacji zwierząt bezkręgowych, jeżeli nie miałyby to wiązać się z jakąkolwiek – opartą na tej przesłance aksjologicznej – regulacją następstw prawnych tej dereifikacji? Czy można przyjąć, że prawodawca uznał wartość miliardów istot jedynie w postaci pustej i niemającej żadnych skonkretyzowanych następstw prawnych deklaracji ideologicznej?

¹⁰ Zob. Np. R.W. Elwood, *Pain and suffering in invertebrates*, „Institute of Laboratory Animal Resources Journal” 2011, 52(2), s. 175–184.

¹¹ „(6) Dostępna jest nowa wiedza naukowa o czynnikach wpływających na dobrostan zwierząt oraz o zdolności zwierząt do odczuwania i wyrażania bólu, cierpienia, dystresu lub trwałego uszkodzenia. Dlatego konieczna jest poprawa dobrostanu zwierząt wykorzystywanych w procedurach naukowych poprzez podwyższenie minimalnych norm dla ochrony tych zwierząt w sposób zgodny z najnowszymi osiągnięciami naukowymi. (8) Oprócz kręgowców, w tym kręgloustych, należy w niniejszej dyrektywie uwzględnić także głowonogi, ponieważ istnieją dowody naukowe na ich zdolność do odczuwania bólu, cierpienia, dystresu lub trwałego uszkodzenia” (Dyrektywa Parlamentu Europejskiego i Rady 2010/63/UE z 22 września 2010 r. o ochronie zwierząt wykorzystywanych do celów naukowych i edukacyjnych, L 276/33; transponowana do polskiego porządku prawnego ustawą z dnia 15 stycznia 2015 r. o ochronie zwierząt wykorzystywanych do celów naukowych lub edukacyjnych, Dz.U. 2015, poz. 266).

Względy te przemawiają, moim zdaniem, dość zdecydowanie za uznaniem, że zakres dereifikacji zwierząt wyrażonej w art. 1 u.o.z. pokrywa się z zakresem zastosowania jej przepisów określonym w art. 2. Nie przekonuje mnie także znaczenie, jakie wiązać miałyby się ze sformułowaniem, że ustawa „reguluje” postępowanie ze zwierzętami kręgowymi, a nie „stosuje” się jedynie do takich zwierząt. Zróżnicowanie takie nie znajduje podstaw w obowiązujących zasadach techniki prawodawczej, które wprost przewidują, że w przepisach ogólnych ustawy należy określić „zakres spraw **regulowanych** [wyróżnienie – T.P.] ustawą i podmiotów, których ona dotyczy, lub spraw i podmiotów wyłączonych spod jej regulacji” (§21). Istotniejsze niż to, że art. 2 u.o.z. posługuje się słowem „reguluje”, wydaje się, to, że określa zakres regulacji „ustawy” (jako całości), a nie jedynie następujących po art. 2 jej przepisów materialnych. Gdyby rzeczywiście art. 1 u.o.z. miał dotyczyć (znacznie) szerszego zakresu zwierząt, niż regulacja następujących w jej dalszych rozdziałach przepisów regulujących postępowanie z poszczególnymi rodzajami zwierząt kręgowych, istnieją środki techniki legislacyjnej, dzięki którym możliwe byłoby wyraźne przesądzenie, że ograniczenie zakresu zastosowania do zwierząt kręgowych dotyczy jedynie przepisów poszczególnych rozdziałów zawierających materialne i proceduralne unormowania u.o.z. Ustawodawca jednak poprzestał na tym, co nie powinno być traktowane jako okoliczność irrelevantna, że zwierzęta kręgowe są przedmiotem regulacji „ustawy” (a więc jej całości, łącznie z art. 1).

Z usytuowaniem klauzuli dereifikacyjnej w art. 1 u.o.z. wiąże się jeszcze jeden problem, który nie został przez autorkę poruszony, a wydaje się z praktycznego punktu widzenia wręcz znacznie istotniejszy. Otóż porównując ten przepis z klauzulami dereifikacyjnymi wprowadzanymi w innych krajach (ostatnio – w 2015 r. – we Francji), polska regulacja różni się od zdecydowanej większości z nich pod jednym podstawowym względem. Otóż klauzule dereifikacyjne wprowadzane są w tych krajach (np. Niemcy, Austria, Szwajcaria, Francja, Portugalia, Holandia, Czechy) do przepisów kodeksów cywilnych – albo ich części ogólnej (określającej rodzaje podmiotów i przedmiotów stosunków prawnych), albo wprost do prawa rzeczowego, wyodrębniając zwierzęta z dotychczas obejmującej je kategorii rzeczy. Natomiast w Polsce dereifikacja dokonana została w inny sposób – wyraźnie horyzontalny i ponadgałęziowy. A tym samym jej zasięg ewidentnie rozciąga się na cały system prawny, a nie jedynie na stosunki prawne prawa prywatnego (zwierząt jako przedmiotu własności, obrotu itd.).

Ma to bardzo istotne znaczenie, albowiem pozwala na znacznie odważniejsze wyprowadzenie dalej – a właściwie szerzej – idących konsekwencji prawnych niż w przypadku, gdyby deklaracja taka zawarta została nie w art. 1 u.o.z. lecz np. 45 k.c. Implikacje tej różnicy wciąż nie zostały w polskim prawoznawstwie wystarczająco dostrzeżone, docenione i zbadane. Tym samym szansa na jej właściwe wyekspl-

atowanie do wywarcia wpływu na odpowiednie instytucje innych gałęzi prawa nie została dotąd wykorzystana¹².

Przykładem tego niewykorzystania może być inny poruszany przez autorkę problem – dotyczący interpretacji art. 39 u.o.z., zgodnie z którym w sprawach o przestępstwa i wykroczenia określone w ustawie „prawa pokrzywdzonego może wykonywać organizacja społeczna, której statutowym celem działania jest ochrona zwierząt”. Sąd Najwyższy, a za nim także Kuszlewicz, przyjmują, że w sprawach tego rodzaju przestępstw (nielegalnego zabicia zwierzęcia lub znęcania się na nim) pokrzywdzonym jest w istocie właściciel zwierzęcia, a nie ono samo.

Choć bezspornie to właśnie zwierzę jest bezpośrednią ofiarą czynu zabronionego, o czym skądinąd bardzo interesująco i obszernie pisze Kuszlewicz, art. 49 k.p.k. definiuje pokrzywdzonego jako „osobę fizyczną lub prawną”, której dobro prawne zostało bezpośrednio naruszone lub zagrożone przez przestępstwo. Kierując się brzmieniem tego przepisu Sąd Najwyższy wywiódł, a autorka podzieliła ten pogląd (s. 133), że pokrzywdzonym o którym mowa w art. 39 u.o.z. „nie jest, co oczywiste, samo zwierzę, bo nie jest »osobą« w rozumieniu art. 49 § 1 kpk”. Skoro zaś do zwierząt stosuje się odpowiednio przepisy dotyczące rzeczy, to zdaniem SN, „zwierzę hodowlane lub domowe należy postrzegać jako przedmiot własności lub posiadania we wszystkich jego formach (samoistnego, zależnego). Skoro zaś prawo chroni własność, jak i stan spokojnego posiadania, to przyjęć trzeba, że pokrzywdzonym czynem polegającym na znęcaniu się nad zwierzęciem jest przede wszystkim jego właściciel lub posiadacz”¹³. Jednocześnie SN przyjął, że kumulacja ról sprawcy i pokrzywdzonego w procesie karnym jest wykluczona, a tym samym organizacja społeczna może wykonywać prawa pokrzywdzonego w sytuacjach, gdy to sam właściciel jest sprawcą przestępstwa wobec zwierzęcia.

Tego rodzaju podejście do relacji pomiędzy art. 39 u.o.z. i 49 k.p.k. stanowi ilustrację interpretacyjnego rozmycia (lub przynajmniej niedocenia) następstw prawnych klauzuli dereifikacyjnej z art. 1 u.o.z. i jej usytuowania nie wśród przepisów k.c., lecz w ustawie modyfikującej status zwierząt w całym porządku prawnym. Należy przy tym pamiętać, że ustawa o ochronie zwierząt jest aktem równej rangi prawnej co k.p.k. i została uchwalona później (choć w tym samym roku), co ów kodeks. Tym samym przepisowi art. 49 k.p.k. nie może być *a priori* przypisywany charakter nadrzędny nad przepisami art. 1 i 39 u.o.z. Ponadto interpretacja zachodzących między nimi relacji powinna uwzględniać następujące uwarunkowania.

¹² Por. np. A. Bielska-Brodziak, J. Knosała, P. Żak, *Odebranie zwierzęcia w sytuacji zagrożenia: możliwości działania*, [w:] B. Błońska, W. Gogłoza, W. Klaus, D. Woźniakowska-Fajst (red.), *Sprawiedliwość dla zwierząt*, Warszawa 2017, s. 179–223.

¹³ Wyrok SN z 16.01.2014 r. V KK 370/13, OSNKW 2014/5, poz. 42.

Dereifikacja zwierząt (kręgowych), a zatem pozbawienie ich statusu rzeczy i przypisanie ich życiu i zdolności do odczuwania cierpienia, nie jest pustą deklaracją ideologiczną, a zasadą wprowadzoną po to, aby wywierała wpływ na sposób interpretacji i stosowania innych przepisów, w zakresie w jakim wpływa to na sytuację i traktowanie zwierząt. Takimi przepisami są bez wątpienia art. 39 u.o.z. i 49 k.p.k.. Podstawową konsekwencją normatywną art. 1 u.o.z., istotną dla ich rozumienia, jest uczynienie życia i dobrostanu zwierząt (wolności od cierpienia) samoistnymi wartościami prawnie chronionymi. Zgodnie z drugim zdaniem art. 1 u.o.z. człowiek jest „im [zwierzętom – TP] winien poszanowanie, opiekę i ochronę”.

Art. 49 k.p.k. został sformułowany w sposób możliwie szeroki podmiotowo, uwzględniając nie tylko osoby fizyczne i prawne, ale także inne kategorie podmiotów, jakie w chwili uchwalania k.p.k. wydawały się potencjalnymi ofiarami czynów zabronionych – w jego zakresie znalazły się – obok osób fizycznych i prawnych, także jednostki organizacyjne, instytucje, a także zakład ubezpieczeniowy. Nie zostały tam uwzględnione zwierzęta, albowiem w chwili uchwalenia tego przepisu były one wciąż traktowane jako rzeczy, pozbawione samoistnej wartości prawnej.

Za istotną normatywnie zmianę brzmienia art. 39 u.o.z. uznać należy usunięcie z niego pierwotnie zawartego tam zwrotu „jeżeli nie działa pokrzywdzony”. Wcześniej stanowił on silne wsparcie dla stanowiska, że udział organizacji społecznej ma charakter jedynie subsydiarny i dotyczy wyłącznie sytuacji, w której „prawdziwy” pokrzywdzony (właściciel zwierzęcia?) pozostaje bierny. Jednakże zmiana normatywna polegająca na usunięciu tego fragmentu stanowi równie silną rację za zmianą interpretacji obecnej treści art. 49 k.p.k. w związku z art. 1 i art. 39 u.o.z. Należy przyjąć, że ustawodawca dopuścił co do zasady działanie organizacji prozwierzęcych niezależnie do istnienia, aktywności lub możliwości działania ze strony właściciela zwierzęcia. Tym samym przyjął, że organizacja prozwierzęca nie działa „w miejsce” właściciela, reprezentując jego interes jako pokrzywdzonego, lecz działa w interesie i w miejsce samego zwierzęcia, którego życie lub dobrostan stanowią rzeczywisty przedmiot ochrony prawnokarnej oraz samoistne, niezależne od interesów „właściciela”, dobra prawne, przeciw którym skierowany może być czyn zabroniony z art. 35 u.o.z.

Za taką wykładnią przemawiają dwa istotne argumenty. Po pierwsze, to właśnie „właściciel” zwierzęcia jest najczęściej sprawcą przestępstwa znęcania się lub nielegalnego pozbawienia zwierzęcia życia (s. 131). Konstrukcją co najmniej sztuczną jest zatem pozostawienie tak rozumianemu pokrzywdzonemu wszelkich przysługujących mu uprawnień i jedynie powierzenie ich wykonywania (z uwagi na formalnie niedopuszczalną kumulację ról procesowych) – innemu podmiotowi. Sztuczność ta idzie w parze z całkowitym pominięciem w tym rozumowaniu istnienia i normatywnego znaczenia art. 1 u.o.z. Po drugie, przestępstwo może zostać wyrzą-

dzione zwierzęciu nieposiadającemu właściciela (porzuconemu lub wolno żyjącemu). Posługując się konsekwentnie logiką rozumowania Sądu Najwyższego należałoby przyjąć, że w takich sytuacjach pokrzywdzony w ogóle nie istnieje, a zatem udział organizacji prozwierzęcej w postępowaniu byłby wykluczony (trudno bowiem wykonywać „czyjeś” uprawnienia, gdy nie ma podmiotu, któremu by one przysługiwały – w rachubę wchodziłby tu jakiś wariant dobrze znanej zasady *nemo plus iuris transfere potest quam ipse habet*).

Jak już wspomniano, przepisy te wprowadzone zostały aktem tej samej rangi co k.p.k. i uchwalone zostały później. Ich brzmienie w sposób jednoznaczny wskazuje, że życie i dobrostan zwierząt są samoistnym, nieinstrumentalnym dobrem prawnym, które powinno być respektowane przez podlegające odpowiedzialności karnej podmioty prawa. Czy zatem na pewno zasadne jest przyjęcie, że przestępstwo nielegalnego zabicia zwierzęcia lub znęcania się nad nim, opisane w art. 35 u.o.z., jest w istocie przestępstwem przeciwko własności lub innym interesom „właściciela” zwierzęcia, a nie zamachem na dobra prawne, o których mowa w art. 1 tej ustawy? Czy przemawiają za tym jakieś niezbite argumenty prawne, należycie uwzględniające treść i usytuowanie art. 1 u.o.z., czy raczej paradygmat myślenia, że życie i dobrostan zwierzęcia nie stanowi samoistnego dobra prawnego, mogącego stanowić przedmiot ochrony prawnej niezależny od własności i interesów poszczególnych osób fizycznych lub prawnych?

Czy zatem w konsekwencji wprowadzenie do porządku prawnego art. 1 u.o.z. w związku z jej art. 39 nie może być (a raczej – czy może nie być) postrzegane jako *rozszerzenie* kręgu potencjalnych pokrzywdzonych w rozumieniu przepisów postępowania karnego o zwierzęta, jako „istoty żywe i zdolne do odczuwania cierpienia, którym człowiek winien jest poszanowanie, opiekę i ochronę”, choć siłą rzeczy reprezentowane w postępowaniu przez organizację prozwierzęcą jako podmiot faktycznie i prawnie zdolny do podejmowania w nim czynności? Czy więc rzeczywiście nie ma podstaw do przyjęcia, wbrew dość ograniczonej i powierzchownej argumentacji SN zawartej w cytowanym wyroku, że pojawienie się w systemie prawnym art. 1 i 39 u.o.z. wpłynęło na normatywny kształt instytucji pokrzywdzonego, dopełniając i modyfikując jej normatywne podstawy, kształtowane dotąd jedynie przez art. 49 k.p.k.? Pytania te traktuję jako ilustrację i uzasadnienie tezy o niedostatecznym zrozumieniu i zrealizowaniu konsekwencji prawnych art. 1 u.o.z. po niemal ćwierci wieku jego obowiązywania.

Praca Karoliny Kuszlewicz nie tylko ma dużą wartość informacyjną, prezentując w zwięzłej, jasnej i dobrze przemyślanej formie najistotniejsze problemy i rozwiązania prawne nasuwane przez praktykę stosowania przepisów ustawy o ochronie zwierząt oraz innych aktów normatywnych związanych z tą ochroną. Zawiera także mnóstwo rozważań inspirujących do pogłębionej refleksji teore-

tycznej i dogmatycznej, która w polskim prawodawstwie wciąż pozostają stosunkowo skromna (choć dość wyraźnie rosnąca – i ilościowo, i jakościowo). Za szczególnie wartościowe uważam rozważania autorki o problemie zwierząt jako ofiar przemocy (w tym przemocy domowej) i możliwości adaptacji do ich ochrony niektórych rozwiązań stosowanych w odniesieniu do przeciwdziałania przemocy wobec ludzi. W pełni podzielam spostrzeżenia autorki dotyczące roli wciąż bardzo „urzeczowiającego” zwierzęta języka większości aktów normatywnych, a także – można dodać – podążających ich śladem, dogmatyki i judykatury. Stanowi to część szerszego problemu swoistej kapitulacji nauki prawa wobec praktyki orzeczniczej i legislacyjnej – w bardzo ograniczonym stopniu gotowej pełnić wobec prawodawcy i sądownictwa rolę nie tyle wiernego ucznia, ile raczej aktywnego i krytycznego przewodnika.

W pełni podzielam także oceny autorki dotyczące wagi, czy wręcz nieodzowności, wprowadzenia do polskiego porządku prawnego instytucji formalnie umocowanego rzecznika zwierząt (s. 31). Wydaje się, że bez tego rodzaju organu, odpowiedzialnego zarówno za inicjowanie kontroli, jak i egzekucję przepisów dotyczących ochrony zwierząt, będziemy nadal skazani na sytuację, w której przepisy te „znacznie więcej obiecują, niż spełniają”. Głębokim paradoksem jest przy tym, że w polskim systemie prawnym powołano całe zastępy różnego typu rzeczników – pacjentów, ubezpieczonych, konsumentów, dzieci, uczniów itp. Działalność wszystkich tych instytucji mieści się w sposób oczywisty w zakresie zadań rzecznika praw obywatelskich. Jak na ironię – sprawy ochrony interesów zwierząt są jedynymi pozostającymi poza tym zakresem i one właśnie takiej odrębnej instytucji się nie doczekały. Wzorce normatywne są tu łatwo dostępne – konstruując taką instytucję sięgnąć można zarówno do przepisów dotyczących usytuowania i zadań tych właśnie różnego typu rzeczników od dawna zadomowionych w polskim prawie. Można także znaleźć interesujące i nieodległe (ani kulturowo, ani geograficznie) przykłady zagraniczne, chociażby § 41 austriackiej ustawy o ochronie zwierząt nakazujący ustanowienie takiego rzecznika w każdym landzie oraz regulującym zasady jego funkcjonowania oraz zakres zadań¹⁴.

¹⁴ “§ 41 (1) Jedes Land hat gegenüber der Bundesministerin/dem Bundesminister für Gesundheit und Frauen eine Tierschutzombudsperson zu bestellen. [...] (3) Die Tierschutzombudsperson hat die Aufgabe, die Interessen des Tierschutzes zu vertreten. (4) Die Tierschutzombudsperson hat in Verwaltungsverfahren einschließlich Verwaltungsstrafverfahren nach diesem Bundesgesetz Parteistellung. Sie ist berechtigt, in alle Verfahrensakten Einsicht zu nehmen sowie alle einschlägigen Auskünfte zu verlangen. Die Behörden haben die Tierschutzombudspersonen bei der Ausübung ihres Amtes zu unterstützen. (5) Der Tierschutzombudsperson wird das Recht eingeräumt, Rechtsmittel gegen Bescheide in Angelegenheiten dieses Bundesgesetzes zu ergreifen, einschließlich Beschwerde an das Verwaltungsgericht des Landes sowie Revision an den Verwaltungsgerichtshof zu erheben und die Einhaltung tierschutzrechtlicher Vorschriften sowie

Lektura „Praktycznego przewodnika” Karoliny Kuszlewicz daje unikalną okazję obserwacji tworzenia się, nie bez trudności i barier, zrębów nowej gałęzi prawa i prawoznawstwa. Choć autorka deklaruje, że w jej przekonaniu przepisy o ochronie zwierząt „nie tworzą odrębnej dziedziny ani gałęzi prawa” nasuwa się od razu słowo „jeszcze”. Jestem bowiem zdania, że jest to klasyczny przykład właśnie odrębnej gałęzi prawa *in statu nascendi*. Wciąż nie dysponującej dostatecznym „własnym” materiałem normatywnym, a przede wszystkim opracowaniem dogmatyczno-teoretycznym, ustalonym zbiorem zasad i wartości prawnych, uporządkowanym katalogiem pojęć i instytucji, a także opracowaną siatką powiązań wewnętrznych oraz zewnętrznych wkomponowujących ją całość systemu unormowań prawnych. Proces ten nie różni się jednak od wcześniejszego wyłania się prawa pracy, prawa handlowego, gospodarczego, podatkowego, transportowego, czy ostatnio prawa ochrony klimatu, prawa mody czy prawa Internetu.

Od dawna wiadomo, że funkcjonujący w praktyce podział prawa na gałęzie nie znajduje oparcia w jakichkolwiek obiektywnych kryteriach i decyduje o nim jedynie „przyjęcie określonej konwencji, i to niezależnie od tego, czy jest to konwencja szacowna, wielowiekowa, czy też postulowana ledwie dziś”¹⁵. Gałęzie prawa są w dużej mierze refleksem zarówno decyzji prawodawcy o wyodrębnieniu określonych zakresów spraw do odrębnej regulacji (z uwagi, na ogół, na względy praktyczne lub inne przygodne okoliczności), a także dydaktycznych i badawczych specjalizacji osób zajmujących się opisem i nauczaniem określonych obszarów regulacji prawnej¹⁶. Prawo ochrony zwierząt nie jest pod tym względem ani w lepszej, ani w gorszej sytuacji niż inne gałęzie prawa – wyodrębniane bądź to w oparciu o tradycję „szacowną, wielowiekową”, bądź też kształtującą się *de facto* na naszych oczach. Dodatkowym walorem książki Karoliny Kuszlewicz jest ukazanie, jak plastyczna i otwarta na różne kierunki rozwoju jest regulacja prawna i jej rozumienie na tak wczesnym etapie rozwoju dogmatycznego i legislacyjnego, na jakim wciąż pozostaje prawo ochrony zwierząt. Tym bardziej fascynująca jest przez to zapewne i dla samej autorki, i dla innych osób zaangażowanych w jej kształtowanie.

die Interessen des Tierschutzes (Abs. 3) geltend zu machen. (6) Die Tierschutzombudsperson hat den Strafverfolgungsbehörden die ihr zur Kenntnis gelangten Verstöße gegen das Tierschutzgesetz sowie allfällig vorhandene Unterlagen zu übermitteln, wenn der begründete Verdacht einer von Amtswegen zu verfolgenden gerichtlich strafbaren Handlung besteht. [...] (9) In Ausübung ihres Amtes unterliegt die Tierschutzombudsperson keinen Weisungen. [...]” (Bundesgesetz über den Schutz der Tiere, BGBl. I Nr. 118/2004).

¹⁵ J. Nowacki, Z. Tobor, *Wstęp do prawoznawstwa*, Warszawa 1993, s. 87.

¹⁶ Ibidem.